



RÓD CARGALHO

KOCHAJ



ALBO DOBIJ

Lieselotte Augentrost | Joachim Cargallo | Krzysztof Windsor-Windsachen

DEDYKACJA



Sophie i Krzysztofowi,

Z okazji zaślubin,

by pamiętali,

że choć scenariusze bywają różne,
a życie dostarcza wielu zwrotów akcji,
to zakończenie może być tylko jedno.

Rodzice Lieselotte i Joachim

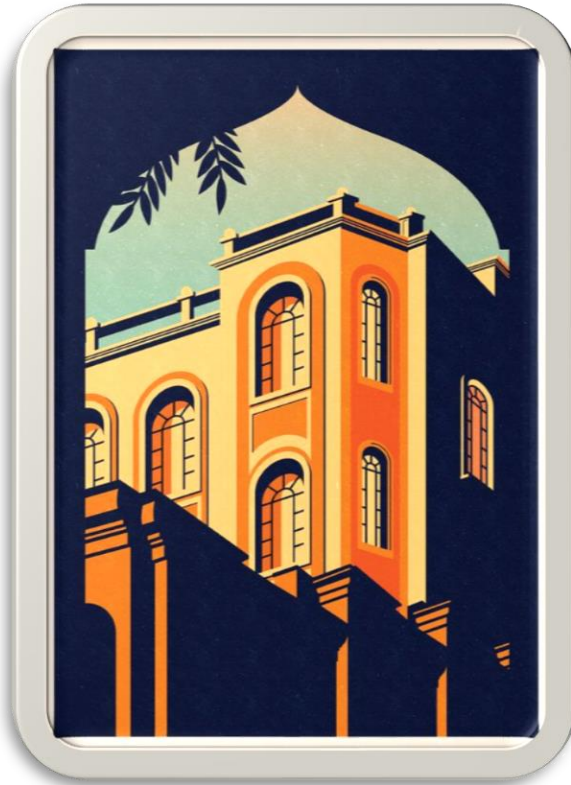
SPIS TREŚCI

AKT 1	4
Scena 1 Ród Cargalho	4
Scena 2 Pamiętne spotkanie	9
Scena 3 Swaty	13
Scena 4 Serce wojownika	17
Scena 5 Romeo i Julia, wersja Edelweiss	21
AKT 2	26
Scena 1 Wesele w Sarmacji	26
Scena 2 Pole walki	30
Scena 3 Wesele	34

Wydawnictwo Edelweiss
Wydanie pierwsze
Listopad 1922r.

Akt 1

Scena 1 Ród Cargalho



Miejsce akcji: Grünes Herrenhaus - Zielony Dworek, Salon

Osoby: Joachim Cargalho , Lieselotte Augentrost, Isabella Swann , Krzysztof Windsor, Sophie

(Do salonu wchodzi Joachim Cargalho i Lieselotte Augentrost. W rogu stoi sztaluga z obrazem Oberhaupta. Na środku dwie sofy, fotel i stolik kawowy. W tle pianino.)

Lieselotte: Lieber Joachim, mam dla ciebie wspaniałe wieści. Dostaliśmy zaproszenia na książęcy ślub w Księstwie Sarmacji. Oto zaproszenia.

(podaje Joachimowi koperty z zaproszeniami)

Joachim: Ślub pary książęcej? Wychodzi na to, że przyjdzie nam błyszczeć wśród sarmackiej śmietanki towarzyskiej.

Lieselotte: Będzie to doskonała okazja do tego, by nasze nieocenione córki, Isabell i Sophie,

poznały odpowiednich kawalerów.

Joachim: Taaak, tam na pewno znajdziemy ich wielu. Kawalerów i żonaty... no bo kto się im przecież oprze? A gdzie one są w ogóle? Pewnie znowu piszą... te listy...

(W trakcie rozmowy, do salonu, wchodzi spokojnie ks. Krzysztof Windsor-Windsachen.)

Windsor: Dzień dobry, mam nadzieję, że nie przeszkadzam, bo chyba przerwałem jakąś rozmowę...

(Cargalho zrywa się z fotela)

Joachim: Witamy! Oczywiście, że Pan... Ksiądz, nie przeszkadza. A właściwie czemu zawdzięczamy tę, dość nieoczekiwaną, wizytę? Czyżby ktoś umarł?

(Windsor podszedł bliżej i wyciągnął rękę na powitanie)

Krzysztof: Nie, nie, całe szczęście wszyscy żywi... Przychodzę ot tak, w odwiedzinach. Trochę niezapowiedzianie, ale byłem w pobliżu.

(Cargalho ściska dłoń Krzysztofa)

Joachim: W takim razie proszę się rozgościć! W sumie... może i Ksiądz nam pomoże w naszych rozmyślaniach.

(Windsor siada na jednej z sof)

Krzysztof: Dziękuję. Oczywiście spróbuję pomóc na ile to będzie możliwe. O co więc chodzi?

(Joachim odwraca się do Lieselotte)

Joachim: Ty to może wyjaśnij.

(Lieselotte siada obok księdza)

Lieselotte: Ksiądz wie oczywiście, jak ważne jest wydanie córek dla osób takich jak my. Czy może...

(Lieselotte podaje księdzu kopertę.)

Lieselotte: ...ksiądz słyszał jakieś... plotki? O tym... kogo lubią nasze córki? Jako spowiednikowi na pewno wiele "obja się" Waszej Świątobliwości o uszy.

(Krzysztof patrzy na kopertę)

Krzysztof: Wie pani... Są pewne pogłoski, również na mieście. Może warto podpytać tam lub po prostu zapytać córki. Myślę, że zrozumieją i podsuną nieco informacji. Niestety, ale...

(Krzysztof odkłada kopertę na stolik kawowy)

Krzysztof: Ja nie mogę zdradzić za żadne skarby o czym się ktokolwiek u mnie spowiada. Tajemnica spowiedzi.

Joachim: Arcybiskupie Windsor, tu nie chodzi o grzechy i śmierć, a o życie. Gdyby to nie było takie ważne, nie zwracalibyśmy nawet głowy tą sprawą.

(Joachim przejmuje kopertę)

Joachim: A wsparcie dla parafii na pewno będzie pomocne...

Krzysztof: Ja to rozumiem i pewnie gdybym miał córki martwiłbym się podobnie. Ale ja naprawdę nie mogę nic powiedzieć. To jak z lekarzem, jego też obowiązuje tajemnica, której nie może złamać. A mi, jako wyższemu w hierarchii Kościoła, już w ogóle taki ruch nie przystoi.

Joachim: Jaki lekarz nie powiedziałby rodzicom o sercu córki, które w złej jest kondycji?

Krzysztof: Prawdziwie, lekarz o tym będzie mógł poinformować, ale ja nie. Jestem waszym przyjacielem i bardzo was szanuję, lecz niestety nie mogę nic powiedzieć. Naprawdę myślę, że warto porozmawiać o tym z samymi córkami lub złapać ten temat gdzieś na mieście.

(W tym momencie do salonu wchodzi Sophie oraz Isabell)

Lieselotte: Sophie! Isabell!

(Lieselotte pokazuje rękami znak Joachimowi, by schował kopertę)

Lieselotte: Moje Drogie, w przyszłym tygodniu wybieramy się na książęcy ślub w Księstwie Sarmacji!

Sophie: Dzień dobry mamó, tato, Ekscelencjo! Świetna wiadomość będzie się można trochę pobawić.

(Isabella nieco zdezorientowana, w rękach trzyma swój list)

Isabella: Wesele? W Sarmacji? W takim razie muszę dopisać jeszcze post scriptum...

(Joachim szybko chowa kopertę za poduszkę na sofie)

Joachim: Przywitajcie się z Arcybiskupem Windsorem, przybył do nas dzisiaj z jakże nieoczekiwaną wizytą.

(Isabella kiwa głową, dopisując coś na kartce. Siada na poduszce, nie zauważając, że ta osuwa się na podłogę)

Isabella: Dzień dobry.

(Sophie podchodzi do Arcybiskupa, depcząc po drodze kopertę z pieniędzmi)

Sophie: Witam serdecznie.

Krzysztof: Dzień dobry, dzień dobry.

(Lieselotte podbiega w miejsce, gdzie leży koperta i przykrywa ją suknią)

Lieselotte: Mamy zatem nadzieję, że zjawią się ważni imperatorzy, królowie, książęta i

Oberhaupt. Isabell jest najstarsza, dlatego będzie się musiała bardziej postarać. Pamiętaj, moja droga, żeby strategicznie usiąść przy stole, najlepiej między Heinzem Wernerem-Grünerem a Ludwikiem Tomoviciem. Sophie natomiast oczywiście obok Andrzeja, Króla Dreamlandu...

Joachim: Trzeba ustalić listę potwierdzonych gości. Nie możemy pozwolić, nasze dziewczęta pozostały bez towarzysza, gdy któryś z nich nie przybędzie.

(Joachim odwraca się do Windsora)

Joachim: Arcybiskupie, może w tej kwestii byłbyś chętny nam pomóc? Tu o poszerzenie Królestwa chodzi.

Krzysztof: Tak, w tym mogę pomóc, z dworem trzymam się dobrze.

Sophie: Obok Andrzeja ? Hmm. No dobrze, usiądę.

(Isabella przysiadła się do grona)

Isabella: Czy Wy możecie mnie w końcu posłuchać, że ja już znalazłam wybranka i nie muszę siadać ani obok Oberhaupta, ani obok nikogo innego... ważnego...

(Isabella, przyciskając list do piersi)

Isabella: Może być zwykły stolik w kącie. Dla dwojga... O ile przybędzie...

Lieselotte: Isabell, mogłabyś być choć raz być tak dobra jak twoja siostra Sophie. Ona rozumie, co znaczy dobre zamążpójście.

(Lieselotte podchodzi do Isabell i mówi przyciszonym głosem)

Lieselotte: Nikt nie zabroni ci po ślubie przygód z przystojnymi mężczyznami z niższych sfer, skoro tak chcesz ...

(Krzysztof, usłyszawszy co nieco, dość cicho chrząknął)

Krzysztof: Ekhmmm. Przepraszam coś mnie gryzie w gardle czasem...

Isabella: MAMO! Jak możesz! Nie zamierzam nikogo zdradzać! I przestańcie na mnie więcej naciskać! Nie chcę więcej słyszeć o żadnych małżeństwach!!!

(Isabell wychodzi z pokoju)

Lieselotte: Isabell! Isabell! Wymyślać możesz przy trzecim małżeństwie!

(Lieselotte wychodzi za Isabell)

Joachim: Lieselotte, zdradzasz mnie?!

(Joachim wybiega za Liselotte)

Sophie: Znowu to samo, proszę Księdza. Wciąż kłócą się o to samo... Sama nie wiem, co mam robić. Mama ma rację, ale Isabell też, prawda?

(Sophie siada koło księdza i łapie go za rękę)

Krzysztof: Droga Sophie, cóż ja mogę Ci powiedzieć... Pamiętaj, że rodzice chcą dla Ciebie na pewno dobrze, ale nie przeżyją za Ciebie życia. Warto zawsze słuchać tego co masz w sercu. Posłuchaj siebie, co Ty byś chciała.

Sophie: Czego bym chciała? Gdybym tylko potrafiła czytać z ludzkich serc tak jak Wasza Ekscelencja...

(Kurtyna)

Scena 2 Pamiętne spotkanie



Miejsce akcji: Uliczki Stadt Edelweiss

Osoby: Sophie, Piotr Romanow, mniejszość sarmacka

(Sophie wchodzi na scenę niespiesznym krokiem. Idąc dłuższą chwilę zauważa niewielką grupkę sarmackiej mniejszości. Idą, mocno zmęczeni swoją pracą, rozmawiając między sobą)

Mniejszość sarmacka: Uwielbiam swoją pracę tutaj, przynajmniej mogę przesłać trochę kasy rodzinie. Te podatki ich wykończą... Trochę rozrywki jednak by się przydało!

(Mniejszość sarmacka rzuca śmieciami w kierunku kosza, nietrafione pozostawiają na ziemi)

Mniejszość sarmacka: Psia kość! Jak zwykle obok...

(Mniejszość sarmacka zwraca uwagę na Sophie, która obserwując ich z daleka, śmiała się z nieudanego rzutu)

Mniejszość sarmacka: A panienka co taka wesoła? Sama tutaj siedzi i nie boi się jakiś obcych? A może na kogoś czeka?

(Sophie lekko zmieszana, jednak bez żadnego strachu)

Sophie: Jesteśmy w Edelweiss, nie mam się czego bać. A czy czekam? Tak, aż posprzątaacie po sobie... Śmiecie.

(Mniejszość sarmacka wyraźnie zirytowana)

Mniejszość sarmacka: Panienska chyba nie do końca wie kogo spotkała na swojej drodze.

(Mniejszość sarmacka wyraźnie poirytowana krzyżuje ręce)

Sophie: Mówicie o ludziach, którzy nie potrafią trzymać się zasad życia społecznego, czy o tych, którzy pracy nie znaleźli bliżej, niż za oceanem?

Mniejszość sarmacka: A niech nas sarmacki kukuł kopnie, znalazła się paniusia. Zaraz jej pokażemy, gdzie raki zimują!

(Sarmacka mniejszość podchodzi i łapie Sophie za rękę. Szamoczą się. Na scenę wjeżdża Piotr na koniu i wymachuje szablą.)

Piotr: Psułaty! Włóczykije! Won mi stąd, zostawić Fräulein w spokoju!

(Piotr zeskakuje z konia. Mniejszość sarmacka puszcza dziewczynę i rzuca się na Piotra.)

Mniejszość sarmacka: O masz! Jeszcze jakiś rycerzyk na swojej szkapie wjechał! Na Arkadiusza! Zaraz tu padnę! Chłopaki, nauczmy pokory tego gagatka.

(Sophie przejmując konia, a później chowa się za plecami Piotra)

Sophie: I co? Już nie tacy cwani jesteście, gdy przed Wami prawdziwy mężczyzna stanął! Pewnie takiego już dawno nie widzieliście. Tak myślę, patrząc po Was wszystkich...

Sophie: Pokażmy im, jak się Edle biją!

(Piotr z trudem szamocze się z Mniejszością Sarmacką i mówi po cichu do siebie)

Piotr: Myślałem, że sami zrezygnują, widząc moje medale na klapie oficerskiej...

(Piotr potem głośno, wyciągając szablę)

Piotr: Do szabel!

(Sarmacka Mniejszość wyciąga sztylety)

Mniejszość sarmacka: Gardzę szlachtą, chłopaki, ale ta szabla chyba daje mu przewagę.

(Sophie wychyla się zza pleców widząc niematy popłoch w szeregach mniejszości)

Sophie: Już uciekacie, parobki? Gardzą szlachtą? Kłaniacie się jej! Na każdym skrawku ziemi...

(Sophie chwyta swojego wybawcę za ramię)

Sophie: Jesteś taki męski i odważny, Fremde!

Piotr: Taką Fräulein bronić będę własną piersią...

(Piotr ledwie unika ciosu sztyletem)

Piotr: ...ale niech Panienska tak nie szarzuje, bo zaraz będę bez ręki!

(Mniejszość sarmacka wykonuje cios z półobrotu. Piotr mówi do siebie.)

Piotr: Na Oberhaupta, zaraz mnie oskalpują!

(Piotr w końcu obezwładnia napastników i puszcza wolno.)

Piotr: I więcej mi tu nie wracać!

(Piotr krzyczy buńczucznie, po czym ociera czoło i sapie. Mniejszość sarmacka ucieka w popłochu)

Mniejszość sarmacka: Tym razem Ci się upiecze, chłopcze!

(Mniejszość sarmacka dodaje między sobą)

Mniejszość sarmacka: Chłopaki, spadamy stąd zanim nas poćwiartuje.

(Sophie zauważa, że sytuacja jest opanowana, chwyta butelkę, którą oni wcześniej celowali do kosza i ciska w ich kierunku)

Sophie: I żebyście już teraz zawsze po sobie sprząтали!!!

(Sophie odwraca się do Piotra, otrzepując ręce z brudu)

Sophie: Kim jest mój Wybawca? Pięknie im dokopaliśmy.

(Piotr prostuje się i wypina pierś, pokazując swoje medale)

Piotr: Jam jest Piotr Romanov, Leutnant ELaK, i najbliższy doradca wojskowy samego Oberhaupta! A kim wy jesteście, piękna Fräulein?

(Sophie, już uspokojona mówi nieśmiało)

Sophie: Ja? Ja to zwykła dziewczyna...

(Oboje siedają chwilę na ławce)

Sophie: Interesuję się modą, wiesz...

(Sophie zerka ukradkiem na Piotra)

Sophie: Chyba powinnam już iść.

(Sophie pospiesznie wstaje i oddala się, w głowie ganiąc się za tę chwilę słabości)

Sophie: Powinnam iść za rozumem, jak mówi mi mama. Głupie to serce...

(Piotr rozmyśla głośno w drodze do domu)

Piotr:

Gdym tylko ujrzał, to lico blade

I tą bujna pierś wypukłą,

Me trzewia zapłonęły ogniem,

Jakiego me samotne żołnierskie członki
Jeszcze nigdy dotąd nie odczuły!
Liebe Fremde!
Czy jeszcze kiedyś będzie nam dane
Spojrzeć sobie trwożnie w oczy?
Czy dłoń twą w swoją uchwycę?
Czy palce we włosy twe wplotę?
Czy obejmę i nosić na rękach będę ?
Czy poznam twe słodkie imię,
Którego pragnę nie mniej niż twych cnót?
Schönes Mädcl!
Będę dzień w dzień modły składał,
Aby los dał nam szansę
Na wspólne rozgrzewanie pościeli.
Niech Oberhaupt mi błogosławi
Bo męskość swą raz już udowodniłem
Niech wynagrodzi mą szablę
I dopomoże, bym odnalazł tę Szarotkę!
TAK MI DOPOMÓŻ OBERHAUPT!
(Piotr schodzi ze sceny)

Scena 3 Swaty



Miejsce akcji: Gruenes Herrenhaus

Osoby: Joachim Cargalho , Lieselotte, Heinz-Werner Grüner , Andrzej , Sophie i Isabella Swann

(Joachim otwiera drzwi i wpuszcza wszystkich do środka)

Joachim: Zapraszamy, zapraszamy, Panowie! Proszę się rozsiąść i czuć jak u siebie. Może sobie czegoś konkretnego do picia życzyć?

(Mówi Joachim, puszczając, za ich plecami, oko do Lieselotte. Lieselotte wchodzi i odwzajemnia gest)

Joachim: Liebe Lieselotte, sprawdź proszę, czy dziewczęta są już gotowe. Panowie na pewno już nie mogą się doczekać.

Lieselotte: Oczywiście, Herr Konkubent.

(Lieselotte znika wchodząc po schodach. Goście rozeszli się po salonie)

Oberhaupt: Ach, ciągle nie mogę się napatrzeć na ten mój piękny portret. Świetnie tutaj wyszedłem, prawda? Ten obraz doskonale zdobi wnętrze salonu.

Andrzej: Faktycznie, cudownie. Wspaniałe proporcje obrazu! Salon jest jeszcze ładniejszy z takim cennym dodatkiem. A Panie Joachimie, ja poproszę do popicia herbatę...

(Dziewczęta schodzą do salonu w wyjątkowo zdobnych sukniach)

Lieselotte: Szanowni goście! Przedstawiam Panom Atenę wśród Edelek. Piękną i niezwykle mądrą Isabell!

(Lieselotte podprowadza Isabell do Oberhaupta i sadza ich oboje na jednej z sof.)

Isabell: Dzień dobry...

(Oberhaupt, poprawiając szybko fryzurę)

Oberhaupt: Atena... mądra i sprawiedliwa. A do tego rozciągała płaszcz opieki nad miastami. Nie będę ukrywać, iż mitologia nie jest mi obca, więc chętnie poznam osobę, która cechy, mojej U-LU-BIO-NEJ bogini reprezentuje.

Lieselotte: Oraz marzenie każdego męża, urzekającej urody, tchnącą młodością Sophie, naszą Afrodytę!

(Lieselotte łapie Sophie za rękę i prowadzi do Andrzeja, po czym siada między nimi na drugiej sofie.)

Sophie: Dzień dobry.

Andrzej: Miło mi.

(Joachim przynosi herbatę, zamówioną przez Andrzeja)

Joachim: Panie Andrzeju, proszę bardzo, herbata. Sophie... może opowiedz Andrzejowi jakie to stroje chcesz zaproponować światu na nadchodzący sezon. Sam świetnie się ubiera, może byście mogli razem nad tym popracować...

(Oberhaupt, nieco wrywnie, ignorując Isabellę siedzącą obok niego)

Oberhaupt: Mogę powiedzieć, że jesień to czas brązu i pomarańczy, ale i żółć znajdzie tutaj swoje miejsce. Ot! Popatrzcie chociażby na mój krawat - czyż nie jest wspaniały?

(Isabell lekko zdziwionym, lecz pustym wyrazem twarzy spogląda na rodziców. Sophie krytycznie i ostentacyjnie ogląda strój Andrzeja)

Sophie: Beżowe i brązowe bryczesy znajdą swoje miejsce w każdej męskiej szafie w tym sezonie. Pantalony nie wróciły jeszcze do łask...

Andrzej: Tak, u nas pantalony są modne...

(Andrzej mówi, nie zwracając zbytnio uwagi na samą osobę Sophie, a zerkając z kolei na Oberhaupta)

Andrzej: Krawat doskonale się łączy z całą stylizacją. Doprawdy, ma Pan styl jak nikt. Sophie może powinna Pani wziąć coś z szafy Oberhaupts dla inspiracji?

(Lieselotte mówi, próbując ratować sytuację)

Lieselotte: Chyba, że stanowią nieśmiertelny symbol władzy królewskiej w Dreamlandzie.

Isabell, Herr Oberhaupt żalił się ostatnio na złamany paznokieć. Co mogłabyś mu podpowiedzieć jako lekarz?

Isabell: Taak... Na złamany paznokieć u mężczyzny.... No możemy jedynie zakleić plastrem i cierpliwie czekać, aż się zrośnie. Takie plastry kremowe, żeby wszystko było prawie niewidoczne i już po kilku tygodniach powinien być zdrow...

(Isabell odpowiada nieco znudzona. Joachim próbuje panować nad sytuacją, jednak niewiele może w tym chaosie działać, kiwa również głową w kierunku Lieselotte)

Joachim: Dziewczęta, możecie podejść na chwilę? Pomożecie mi przynieść przekąski.

(Ustawiając się w czworo żywiołowo dyskutują)

Joachim: Tak nie może być, dziewczęta. Musicie ich zagadywać, musicie wzbudzić zainteresowanie. Niech się czują tu jak bogowie, a później będą was traktować jak boginie!

(Zerka ukradkiem jak Oberhaupt i Andrzej rozmawiają, siedząc obok siebie na jednej kanapie)

Sophie: Ale Tato... ten Andrzej jest taki niemodny. Wolę siedzieć koło Oberhaupts... Bez ściemy, ma zajebisty garnitur!

(Sophie podchodzi do sofy i siada między mężczyznami. Lieselotte widząc to, podchodzi do Andrzeja, łapie go za rękę i prowadzi na drugą sofę, by posadzić go obok Isabell)

Lieselotte: Herr Andreas... Mógłby Herr opowiedzieć Isabell, jak przebiegł wyścig RMAW w Królestwie?

(Joachim zerka na przetasowania, które zaszły na sofach. Chwilę później zabiera się sam za przynoszenie pater z przekąskami. Musi to zrobić na kilka razy.)

Andrzej: Tak, szanowna pani rajd przebiegł bardzo dobrze. Wszyscy się naprawdę spisali a sama atmosfera była wspaniała...

(Andrzej mówi do Isabell, jednak patrząc na Oberhaupts. Isabell popatrzyła z dezaprobatą i szukaniem ratunku na Lieselotte. Joachim dosiadł w końcu do Isabelli i Andrzeja, próbując nieco utrzymać rozmowę)

Joachim: Isabella też aktywnie brała udział w organizacji rajdu, było to w Austro-Węgrzech, w ubiegłym sezonie. To doprawdy musi być ciężkie zajęcie.

Isabell: Tak, doprawdy to było bardzo zajmujące. Cała ta papierologia i pozostałe rzeczy nie raz potrafiły przytłoczyć nas wszystkich, ale koniec końcom udało się.

Sophie: Herr Oberhaupt, jedyna taka okazja, więc muuuuszę spytać. Czy to prawda, że Herr Arkadiusz Maksymilian uprzedził Was w konkurach o rękę Frau Fatimy?

(Oberhaupt wyraźnie obrusza się i odpowiada żywiłowo gestykulując)

Oberhaupt: Sophie... Proszę mi wierzyć, że gdybym tylko chciał, gdybym tylko choć lekko machnął tym palcem, to ona przyszłaby do mnie i stała u boku mego na ślubnym kobiercu. Gdybym tylko zechciał, byłaby tutaj... Ale nie chciałem, bo w życiu kieruję się najwyższymi wartościami i z przyjaciółmi o kobiety nie rywalizuję!

Sophie: Według mnie... ale tylko według mnie! To poleciała na koronę, Herr Oberhaupt. I tylko dlatego wybrała jego.

Oberhaupt: Wybrała, to wybrała... nie moja wina, że ja nie mam...ekhm... ekhm...

Przepraszam, muszę się napić...

(Oberhaupt widocznie zakłopotany wstaje szybko i sięga po karafkę z wodą)

Oberhaupt: Czyli według Ciebie byłbym dużo lepszym kandydatem?

Andrzej: Oh... Herr Oberhaupt jestem PRZEKONANY, że jesteś najlepszym kandydatem. Masz wszystko co potrzeba, wszystkie najlepsze cechy, które w tobie są. Jesteś idealny, idealny.

(Isabell mówi z bardzo zdziwioną twarzą)

Isabell: P- Przepraszam, mam jeszcze parę ważnych rzeczy do załatwienia i muszę już iść...

(Isabell wstaje i powoli wychodzi, oglądając się na Liselotte i Joachima, dyskretnie kręcąc im głową "nie")

Sophie: Oh, to już ta godzina? Spóźnię się do Domu Mody. Isabell, zaczekaj na mnie!!!

(Sophie wybiega za Isabell. Andrzej dosiada się do Oberhaupta i łapie go za rękę.)

Andrzej: Herr Oberhaupt, ja noszę koronę, a czy potrzebuję jej, by poprawić swoje ego? Ten blichtr może przykuwa uwagę nudnych panien, tylko co one mogą zaoferować komuś takiemu jak Wy? Zapraszam na kurtyzany! Oczywiście w cukierni!

(Andrzej wybucha śmiechem i prowadzi Oberhaupta do wyjścia. Lieselotte i Joachim siadają wykończeni na sofie)

Lieselotte: Mogło być gorzej, nie prawda? Też chętnie zjadłabym kurtyzanę.

Joachim: Zatem chodźmy!

(Schodzą ze sceny)

Scena 4 Serce wojownika



Miejsce akcji: Koszary

Osoby: Piotr Romanow , Benji Rockwell (syn), Albert Fryderyk de Espada (przyjaciół)

(Zbiórka przed koszarami, Piotr daje reprimendę jednemu z żołnierzy, który nie posprzątał swojej pryczy)

Piotr: Czy tutaj zawsze musi być taki burdel? Czy nie można tego posprzątać? Powinniście tutaj zapierdalać! Dobra, niech będzie to ostatnie ostrzeżenie... Zrób to po prostu...

(Piotr przechadza się po grupie podwładnych)

Piotr: Buty wypastowane? Powinny się lśnić! Powinniście się w nich przyglądać zamiast w lustrach! Chcecie się przyglądać w moich?

(Piotr pyta, spoglądając na swoje obuwie. Zauważa, że nie są związane. Odprawia grupę i poprawia swoje umundurowanie)

Piotr: Panowie, rozejść się!

(Żołnierze rozchodzą się. Piotr do siebie.)

Piotr: Ech, co za ujma... niezasnurowane buty na odprawie... Nigdy mi się to nie zdarzało...

(Na scenę pośpiesznym krokiem wkracza Albert Fryderyk de Espada.)

Albert: Piotrze, na Oberhaupta, co ty tutaj robisz? Czekamy na ciebie od pół godziny. Miałeś prowadzić ćwiczenia na Maulwurfach. Żołnierze z nudów zaczęli rozjeżdżać krasnale ogrodowe...

Piotr: Ćwiczenia na Maulwurfach... no tak... zupełnie o tym zapomniałem. Krasnale ogrodowe rozjeżdżają? Haha, niech się bawią skoro mają takie chęci.

(Albert podchodzi do Piotra i wymierza mu policzek)

Albert: BACZNOŚĆ ŻOŁNIERZU! Służba cię wzywa. Co się z tobą dzieje?

(Piotr przyłożył dłoń do miejsca, w które został wymierzony mu cios. Niedbale stanął na wprost swojego przyjaciela)

Piotr: To niejedyny cios, jaki w tym tygodniu otrzymałem. Skutki poprzedniego czuję do teraz. Gdzie te Maulwurfy?

(Albert łapie się za czoło)

Albert: Na poligonie...

Piotr: Możesz mnie dzisiaj zastąpić? Gdybym zasiadł tam dzisiaj, pewnie krasnal byłby najmniejszą ofiarą...

(Piotr podchodzi do Alberta)

Piotr: Albercie... to głupie... ja się chyba zakochałem.

(Albert zaniemówił)

Albert: Ty? Nasz wzór? Orzeł wśród Edli? Nieprzejednany Leutnant? Myślałem, że twoje serce jest niczym bryła lodu...

Piotr: Wyobraź sobie, że czasami musisz wałnąć kilofem w bryłę, która staje ci na drodze.

Chyba właśnie i ja stanąłem na niewłaściwej drodze. Ach, te koszary... buchają testosteronem, który robi z nas skały...

(Piotr zerka na żołnierza, który ćwicząc potyka się i wywraca. Krzyczy w jego kierunku)

Piotr: Podnoś się i nie poddawaj! Błędy się zdarzają!

(Albert podchodzi do Piotra i łapie go za ramiona. Potrząsa)

Albert: Piotrze, nie wiem, co to za lafirynda, ale otrząśnij się. Idź na wódkę, na kurtyzany. Nie wiem. Ale jutro masz się stawić zdrow jak ryba. To dla twojego dobra. Zrozumiano?

Odmaszerować!

(Albert salutuje i schodzi ze sceny. Na scenę wchodzi Benji. Piotr roztacza nad sobą rozmyślenia, których sam nie jest w stanie pojąć)

Piotr: Życie na rozkaz rządzi mym dniem

A przecież nie wiem czy tego chcę.

Bywam brutalny, stosuję kary

Ale czy będę za to kochany?

Strach i szacunek - to tutaj mieszam

Stare konserwy ciągle odgrzewam.

A obiad ciepły u boku Twego

i zaproszenie do domu mego.

Ciepła ta pościel przez ciało Twoje,

czy my skończymy w łóżu we dwoje?

Fede: Dzień dobryyy ! Czy ja dobrze słyszałem, oczywiście nie podsłuchiwałem, ale tak głośno mówicie... Tato, jesteś zakochany! To wszystko wyjaśnia, całe to twoje dziwne zachowanie.

Powiedz mi, kto to jest.

Piotr: Synu, ciszej... przecież jak to się rozniesie po jednostce, będę skończony. Ja nawet nie wiem, jak ona ma na imię!

Fede: Oj, przepraszam, nie pomyślałem... A opisz mi ją, może ją znam...

Piotr: Anioł! Choć trochę zadziorny...

(Piotr roześmiał się pod nosem)

Piotr: Mówiła coś, że interesuje się modą. Może znasz jakiś modowych artystów? Była piękna, choć przyznam, że nie miałem za dużo czasu na nią spoglądać... Może zrobiłem coś nie tak??

Fede: Tatku, oj znam!! I chyba wiem, kto to. Myślę, że może to być Sophie.

Piotr: Sophie? Czy to ona może być tą jedyną? Skąd ją znasz?

(Piotr dopada go, chwytając za mundur)

Piotr: Gadaj wszystko co wiesz!

Fede: No, wiesz... Ona prowadziła w Sarmacji i nie tylko, nawet u nas, w Edelweiss, pokazy mody i całkiem się na niej zna. Powinna mieszkać gdzieś w centrum najpewniej.

Piotr: Znajdę ją na pewno! Ale powiedz mi, synu. Tak między nami... Bo to młoda dziewczyna jest. Czy ty o niej wyłącznie "słyszałeś", czy może znacie się?

Fede: No, w zasadzie to się znamy... Chodziłem z nią do szkoły.

Piotr: Znajdź mi jej adres, proszę! A tymczasem muszę odnaleźć Alberta. Dzięki Synu za pomoc! Niedługo będziesz mógł jej mówić: Mamo!

(Albert zjawia się ponownie, mijając się z Fede, który wyrusza by wykonać swoje zadanie)

Piotr: Albercie! Dobrze, że jesteś! Ja wiem, ja wiem... Maulwurfs, ale Sophie... To jej imię. Potrzebuję Twojej pomocy. Nooo, trochę się cykam...

Albert: Musisz być łobuzem, Przyjacielu! Zapach alkoholu i jakaś dziewczyna u Twojego boku. To będzie sposób na jej serce. Masz tutaj łatkę łotra, który trzęsie całymmi koszarami, a ona musi to zobaczyć na własne oczy.

(Piotr kiwa tylko)

Albert: Jesteś wojskowy. Spranie zapijaczzonej mniejszości sarmackiej to żadna zasługa. Idź do niej i pokaż kim jest prawdziwy żołnierz!

(Albert chwyta go za twarz oburącz)

Albert: Zrób sobie dzisiaj wolne, ale załatw to szybko!

(Albert wraca do swoich obowiązków, zaś Fede wraca z informacją. Podaje małą kartkę Piotrowi)

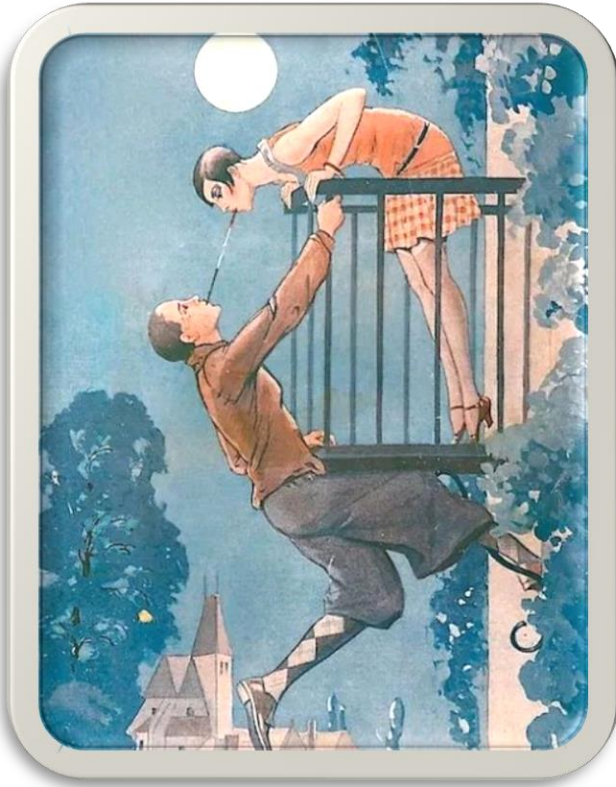
Fede: Tutaj powinna być...

(Piotr zerka na kartkę i rzuca do siebie)

Piotr: Sophie, nadchodzę ja - Twój żołnierz!

(Kurtyna)

Scena 5 Romeo i Julia, wersja Edelweiss



Miejsce akcji: Grünes Herrenhaus - Zielony Dworek

Osoby: Piotr Romanow , Sophie , Krzysztof Windsor , Franz (epizodycznie)

(Piotr pojawia się na scenie. Na scenie rozstawione okno sypialni Sophie. W oknie pali się światło, ale zasłony są zasunięte. W pokoju widać cienie jakichś osób. Piotr niesie mandolinę. Czeka, stroi instrument i zaczyna grać prostą melodię, czasem gubiąc rytm)

Piotr: Sophie! Sophie!

Czy wiesz malutka może, jak Ciebie mi brak?

Czy czujesz to, co ja, gdy jestem sam?

Jestem opętany jak w niewoli pies.

Kto jest temu winien, wiesz?

(Sophie zażywa właśnie kąpieli i układa fryzurę, umieszczając kolejne papiloty w swoich włosach. Hałas, który dochodził z zewnątrz, nijak był jej w smak)

Sophie: Niczego nie mam, niczego nie dam!

Piotr: Sophie!!!

Nie ma takich prostych słów,

Co oddadzą to, co boli mnie...

Przeczuć mam, że jednak spyta ktoś:

"Czy ta bajka się nie kończy źle"?

SOPHIEEEEE!!!

(Sophie krzyczy i rzuca gazetę przez otwarte okno)

Sophie: Czy ktoś tutaj zwariował? Tu jest strefa willowa, tutaj obowiązuje kultura! Tandetni śpiewacy niech grają pod der Sitz.

Indiański głos z krzaków: A wszystko to... tralala...

(Gdy jednak do uszu Sophie dochodzi pogłos indiańskiego chórkę, rozumie, że to nie są żarty. Wychyla się zza okna i omal nie wypada z zaskoczenia)

Sophie: Piotr Romanow??? Czy to Ty tak się tutaj wydzierasz?

Piotr: Sophie!

(Piotr wymachuje zamaszycie mandolinę. Wyraża rozszadające go podekscytowanie.)

Piotr: Piękna! Luba!

(Piotr łapie z powrotem mandolinę i znowu zaczyna grać.)

Piotr: A wszystko to, bo ciebie kocham!

I nie wiem, jak bez Ciebie mógłbym żyć.

Chodź, pokażę ci, czym moja miłość jest.

Dla ciebie zabije się!

(Piotr odkłada mandolinę i w amoku pada na kolana.)

Piotr: Zabiję! Zabiję się! Eeee... to znaczy... Sophie! Jeśli ... jeśli nie jestem ci obojętny. To zejdź tu do mnie!

Sophie: Dobra, dobra! Zejdę! Ale...

(Nieco przyciszonym głosem)

Sophie: ...zamknij się już.

(Sophie opatula się szlafrokiem i siada na ławce pod oknem)

Sophie: Jak mnie znalazłeś?

Piotr: Pewien kupidyn zdradził mi twoje imię. I wskazał drogę. Czy to nie przeznaczenie?

(Piotr mówi, po czym odwraca się i mówi do siebie)

Piotr: Na Oberhaupta, co się ze mną dzieje.

(Piotr odwraca się znów do dziewczyny cały czerwony na twarzy)

Piotr: Ja... ja... ja...

(Piotr jąka się)

Piotr: Jawohl... ja chciałem...

Indiański głos z krzaków: ... wyznać miłość!

(Podpowiada głos z krzaków. Który aż wzdrygnął Sophie z wrażenia)

Sophie: Ostatnio byłeś bardziej stanowczy. Gdybyś w takim stanie walczył z tymi wieśniakami, dziś byłbyś raczej w kawałkach.

(Dziewczyna wstaje z ławki, bojąc się, iż ktoś ich razem zobaczy)

Sophie: Przyszłam do ciebie i niech to da ci do myślenia. Ale teraz... no to nie jest dobry moment, żeby ktokolwiek nas razem zobaczył. Powinieneś być bardziej ostrożny...

(Sophie stanęła w drzwiach do swojego domu i zerknęła z nadzieją, że jeszcze on coś powie)

Piotr: Sophie!

(Piotr zrywa się, by paść przed nią na kolana i złapać ją za nogi.)

Piotr: Nie odchodź! Ranisz moje serce, do cholery!

(Na scenę wchodzi Ks. Windsachen. Sophie, bojąc się najedzenia wstydu, ostentacyjnie odgrywa scenę)

Sophie: Nie dostaniesz ode mnie ani klubeka, wstrętny żebraku. Szukaj szczęścia gdzie indziej!

(Z krzaków wydobywa się odgłos zawodu)

Indiański głos z krzaków: Buuuuuu!

Krzysztof: Witam państwa, a co tutaj tak głośno, skąd ta wrzawa?

(Piotr pada twarzą na ziemię jakby bez życia.)

Piotr: Po co mi żyć, skoro moja ukochana mnie odtrąca jak stary łach...

(Sophie zamyka się w domu, wygląda tylko przez okno i mówi)

Sophie: Zapraszam księdza na kawę!

Krzysztof: Droga Pani, a może tak wzięlibyśmy tego oficera, dla jasności wysłuchali co ma do powiedzenia?

(Sophie doskonale zdaje sobie sprawę, że aktualnie nie prezentuje się najlepiej)

Sophie: Skoro tak musi być. Dajcie mi 5 minut i za chwilę do Was zejdę.

(Ksiądz Windsachen rozmawia cicho o czymś z Piotrem w trakcie oczekiwania na Sophie)

Piotr: ... (cichy szept)... więcej grzechów nie pamiętam, proszę Księdza!

(Sophie zdejmuję papiloty i szybko poprawiła włosy, rozrzucając je ręką. Zarzuca na siebie strój bardziej wyjściowy i wychodzi z powrotem. Siadają na ławce. Ona, Piotr Romanow i pomiędzy nimi Ksiądz Windsachen)

Sophie: Dzień dobry, Panie Księdzu. Zjawił się Ksiądz chyba w idealnym momencie.

Krzysztof: Właśnie widzę, powiedzcie mi na spokojnie co się tutaj wydarzyło. Panie oficerze, w jakim celu przyszedł Pan do Sophie?

Piotr: Proszę Księdza, może jestem tylko zwykłym żołdakiem. Prostym i szorstkim, ale obiecuję, że Panienkę Sophie na rękach będę nosił i nieba jej uchylę. A jak komuś przyjdzie na myśl ją skrzywdzić, to ... to...

(Piotr wygraża pięściami.)

Sophie: Przyszedł i drze się wniebogłosy... To prawda, ochronił mnie swym własnym ciałem i...
(Sophie mówi szeptem wyraźnie zakłopotana tak, by Piotr nie słyszał)

Sophie: ... i stał mi się nieobojętny, ale.... Przecież Ksiądz wie, jak to wygląda. Czego oczekują rodzice, jacy ludzie tutaj mieszkają. Tak się nie godzi, chyba...

Krzysztof: Rodzice mają swoje oczekiwania, to prawda, ale pamiętajcie, że zawsze, ZAWSZE należy słuchać swojego serca. usiądź sobie Sophie i pomyśl czego Ty chcesz. Czy to co czujesz jest prawdziwe.

Sophie: Czuję wielkie rozdarcie, gdy w sercu mam i Mamę, i kogoś kto może być mi partnerem.
(Sophie nie czuła się zbyt komfortowo i nie była gotowa na tę otwartą rozmowę. Nieopacznie i tak zdradziła swoje odczucia)

Sophie: Powinam już wracać. Dziękuję Księdzu za rozmowę.

(W progu Sophie odwraca się raz jeszcze twarzą do mężczyzn)

Sophie: Do zobaczenia, Piotrze.

Indiański głos z krzaków: Hej dziewczyno, spójrz na misia

On przypomni, przypomni chłopca Ci

Nieszczęśliwego białego misia

Który w oczach ma tylko szare łzy...

Krzysztof: Piotrze, wiem, że miłość jest rozrywająca, ale cierpliwie czekaj.

(Piotr wzdycha głośno)

Piotr: Co ja sobie myślałem. Albert miał rację, powinienem skupić się na pracy. Dziękuję

Księdzu za całe wsparcie...

(Piotr kieruje się do zejścia ze sceny)

Piotr: I tobie, Franz!

Indiański głos z krzaków: Nie ma za co, Kamracie!

KONIEC AKTU 1

Akt 2

Scena 1 Wesele w Sarmacji



Miejsce akcji: Pałac Książęcy

Osoby: Joachim Cargalho , Lieselotte, Sophie , Isabella Swann , Arkadiusz Maksymilian , Fatima Popow-Chojnacka , Alfred Fabian, Heinz-Werner Grüner , Andrzej , Krzysztof Windsor , August Neumann, Orjon Surma , Antoni Burbon-Conti

(Rodzina Cargalho oraz inni weselnicy wchodzą na scenę. Para młoda przyjmuje prezenty, a potem rozpoczynają pierwszy taniec. Później część gości zasiada przy stole, a część pozostaje na parkiecie. Sophie siada przy rodzicach)

Sophie: Mamo, w czasie kazania Ksiądz Windsor mówił, że małżeństwo to związek dwojga KOCHAJĄCYCH się ludzi... To czemu chcecie mnie związać z Królem Andrzejem?

Lieselotte: Kochana, a czemu go skreślasz na wstępie?

Sophie: Bo... jest starszy ode mnie? I ... no głupio się przyznać, ale nie podoba mi się jego styl?

Lieselotte: Wolalabyś młodszego od siebie męża?

Sophie: Co? Nie... nie. NIE! Ale...

(Sophie odwraca się i zwraca się do Joachima.)

Sophie: Tato... tato, a jeśli... jeśli... jeśli podoba mi się ktoś inny? I to nie jest... Król? Ani nawet Książę?

Joachim: To znaczy, że nie zapewni ci żadnej przyszłości. Spójrz na Panią Młodą, ciągle wybiera między władcami. Nasz dom daje ci wszystko, co potrzebne. Wybrać należy kogoś kto nie zmieni poziomu twojego życia.

Sophie: Książd Windsachen mówi, żeby się kierować sercem!

(Zerkają na Krzysztofa wirującego na parkiecie z podwiniętą sutanną. Joachim żartuje)

Joachim: Nic dziwnego, skoro sam postradał zmysły.

(Do stolika przysiadają się Alfred. Wyraźnie już podpity)

Alfred: Dobry wieczór, Wam! Czy można się dosiąść?

(Sophie, do obojga rodziców)

Sophie: Takiego Króla mi wróżycie?

Alfred: Czy tu mowa o swatach? Małżeństwo? Ściema! Kłamstwo! Życzę im wszystkiego najgorszego... Ja do Arka naprawdę nic nie mam... nie mam nawet szacunku.

(Książę odpycha berłem podchodzących do niego gości pochodzących ze sfer niższych niż hrabiostwo. A gdy podchodzą zwykli mieszkańcy, by złożyć mu gratulacje, drogę zagradzają im gotowi do akcji halabardnicy)

Sophie: Herr Alfredzie, zupełnie nie rozumiem, czemu Frau Fatima podjęła taką decyzję.

Chciała chyba tylko pozadzierać nosa. Mnie to nie jest do niczego potrzebne. Jestem niezależna! Chcę rozwijać się w branży modowej...

(Sophie mówi niepewnym tonem.)

Alfred: Gdybym mógł cofnąć czas... nie ożeniłbym się. Nawet z miłości. Spójrz na naszego Oberhaupta!

(Oberhaupt rozdaje autografy oblegany przez stado dziewcząt.)

Alfred: Jego każda by chciała, a nie może. To jedyne dobre podejście.

(Alfred odchodzi, smarkając płacząco do chusteczki. Nagle do stolika dosiada się Isabell i jakiś mężczyzna.)

Isabell: Mamo, tato, Sophie... Chciałabym wam kogoś przedstawić. To doktor August Wilhelm Neumann. Najlepszy specjalista, jaki chadzał po edlowskiej ziemi.

August: Dzień dobry, miło mi państwa poznać. Są państwo rodzicami Isabell, prawda?

Joachim: Tak się składa, że właśnie jesteśmy.

(Joachim udaje, że wie z kim ma do czynienia)

Joachim: Jak się Pan bawi na tym weselu? Chyba Pan jest lekarzem, prawda? Czy stetoskop jest częścią Waszego klasycznego wzoru elegancji?

Isabell: Tato...

August: Stetoskop to przyrząd diagnostyczny stosowany w medycynie, służący do osłuchiwania pacjenta, głównie jego klatki piersiowej, serca i jamy brzusznej.

Isabell: ... a nie modowy atrybut.

August: Przejdę do konkretów. Panie Joachim Cargalho. Łączy mnie z pańską córką wspólne wytwarzanie fenyloetyloaminy i noradrenaliny, zwane potocznie jako zakochanie, które przy pojawieniu się potomstwa zmieni się w przywiązanie. W związku z tym odpowiadając na potrzeby społeczne i uwarunkowanie kulturowe Kotliny chcę prosić o rękę pańskiej córki.

(Lieselotte mdleje.)

Joachim: O Boże... wykończyli ją!

Isabella: Mamo!

(Joachim rzuca się by pomóc Lieselotte. Pomaga mu Isabella. Do ich stolika zaczynają przychodzić gapie)

Arkadiusz: No tak... znowu przyszli i się nie potrafią zachować.

Fatima: Ach Arkadiuszu, wystarczyła tu obecność Alfreda, by upili się wszyscy. Sama przez to przechodziłam. Teraz mam Twoją koro... Teraz mam Ciebie!

Arkadiusz: A ja w końcu mam z kim tańczyć!

(Lieselotte oszołomiona, wstaje z powrotem na równe nogi, jakby nigdy nic się nie stało)

Orjon: Nie wiem co mam o tym myśleć.

Antoni Burbon: To bardzo niesmaczne!

Orjon: To bardzo niesmaczne!

(Nagle na imprezie pojawiają się Andrzej wraz z Oberhauptem)

Andrzej: Przepraszam Państwa, co tu się dzieje? Czy nie powinniśmy bawić się tą grą pozorów? Tym weselem?

Oberhaupt: Gdybym tylko chciał, to byłoby moje wesele!

(Andrzej szepcze do siebie, patrząc tęsknie za Oberhauptem.)

Andrzej: Też bym tego chciał...

(Andrzej znowu na głos.)

Andrzej: Tak... bo ... przybyłem tu by... prosić o rękę Pańskiej córki, Herr Cargalho.

(Lieselotte mdleje. Joachim znowu próbuje ją cucić)

Joachim: Czy wyście wszyscy powariowali?

Antoni Burbon: To zupełnie nie jest zabawne.

Orjon: To wcale nie jest zabawne!

Lieselotte: Joachimie, Andrzej jest królem...

(Lieselotte mdleje. Joachim trzyma ją opartą na jego rękach)

Oberhaupt: Nie wytrzymam, nie wytrzymam... To ja zasługuję na pełnię uwagi!

(Oberhaupt wybiega)

Joachim: Andrzej, pierścień masz?

(Andrzej wyciąga z kieszeni pierścioneł z wielkim kamieniem)

Andrzej: Oczywiście, że mam!

Joachim: Sophie się zgadza.

Sophie: Ale tato?!?!

(Sophie wybiega)

Isabell: Jak możecie zmuszać ją do małżeństwa!

(Lieselotte podnosi głowę)

Lieselotte: Przecież nie powiedziała nie!

Arkadiusz: Na miłość boską, to Książęce wesele! Skoro nie chcecie w spokoju zachwycać się parą książęcą, to po co jeszcze tutaj jesteście?

(Arkadiusz robi gest ręką i w tym samym momencie halabardnicy prowadzą niesfornych gości do wyjścia)

Scena 2 Pole walki



Miejsce akcji: Pole walki

Osoby: Piotr Romanow , Sophie , Benji Rockwell , Albert Fryderyk de Espada , Ronon Dex

(W wyniku niefortunnych zdarzeń na weselu, Księstwo Sarmacji wypowiada wojnę Edelweiss. Na scenie widać pole bitwy. Przebiegają wojska w kolorach obu krajów. W pewnym momencie przelatuje samolot, w którym widzimy Ronon Dex.)

Ronon Dex: Nacierają. Piotrze, Albercie, kierujcie się na południe. DO BOJU! Dopomóż Oberhaupt!

(Ronon Dex odlatuje. W jednostce wielki popłoch. Żołnierze biegną do swoich oddziałów. Albert z Piotrem mijają się)

Albert: Powodzenia, Przyjacielu! Dokop im znowu!

(Albert wsiada do Maulwurfa)

Piotr: Za Edelweiss! Za Szarotki! ZA OBERHAUPTA! DO BOJU, żołnierze!

(Na scenie trwa walka. W pewnym momencie wbiega sarmacki żołnierz i próbuje rzucić

granatem w Maulwurfa, w którym siedzi Albert.)

Piotr: Albercie, uważaj!

(Piotr atakuje sarmackiego żołnierza bagnetem. Przeciwnik pada, lecz wtedy inny strzela w Piotra. Mężczyzna chwieje się, po czym pada na środku sceny. Żołnierze biegną jeszcze jakiś czas, aż w końcu wszyscy schodzą ze sceny. Pozostaje tylko Albert, który bierze na kolana głowę rannego Piotra. Światło na Piotra, scena wygaszona.)

Piotr: Albercie... umieram...

(Piotr kaszle)

Albert: Piotrze trzymaj się! To tylko draśnięcie! Takie coś nie powala prawdziwego żołnierza!

(Albert próbuje pobudzić Piotra. Heroicznie ściąga z siebie część munduru, próbując użyć go jako opatrunek. Powoli zaczyna panikować.)

Albert: Piotrze, mów do mnie... Zaraz cię zabiorą! To tylko draśnięcie! Takie coś Cię nie zniszczy! Mów do mnie!

(Piotr łapie Alberta za mundur i przyciąga do siebie.)

Piotr: Albercie, ta rana jest dużo głębsza. Dosięła mega serca, które krwawi. Nie umiem już żyć! Żyć bez niej. Bez mojej muzy, bez Sophie...

Wciąż wspominam ten dzień wspaniały

Gdy jej piękne lico w promieniu słońca ujrzałem

Niczego już więcej ujrzeć me oczy nie mogą

Żadne lekarstwa na to mi nie pomogą

Czy kuli trafienie większą zada ranę

Czy też plotki, jakie słyszałem skarane

Że miłość ma gardzi sercem krwawiącym

Bo mężem jej będzie Andrzej, mnie skazujący

Na wieczny nieugaszony mej duszy smutek

Schować muszę moją żołnierską butę

Albercie, to najlepsze, co może mnie spotkać

Ostatnich chwil na polu bitwy dotrwać...

(Piotr powoli traci przytomność. W miejsce przybiega Fedo. Chwyta swojego ojca za głowę)

Fedo: Ojczy! Co tu się stało? Dałeś im się trafić?

Albert: Obronił mnie własną pierś. Chyba jestem mu coś winien. Zaopiekuj się nim. Spróbuję

wszystkiego, by się z tego wylizał.

(Albert wybiega)

Fedo: Tato! Bądź silny, jak wtedy, gdy lałeś mnie pasem po dupie. (Można wykreślić) Bądź silny i walcz o swoje. Czy tak chcesz paść w polu szczerym? Być jednym z wielu?

Piotr: Nie mam po co żyć, gdy ona mnie nie kocha... Wychodzi za innego...

(Piotr do siebie)

Piotr: A ciebie ten pas i tak niczego nie nauczył, jestem przegrywem...

Fedo: Przegrywem? Całe koszary trzęsą się na nazwisko Romanow! Sophie? Myślisz, że ten Andrzej to tak na serio? Weź się w garść. Przecież nie możesz tutaj zostać... Ojciec... ja Cię potrzebuję, my Cię potrzebujemy... Jeśli ją kochasz, musisz przeżyć!

(Piotr traci przytomność, a na scenie widać, jak nadlatuje helikopter Ronona Dexa. Ten pomaga wyjść z pokładu Sophie, która podbiega do rannego. Jest z nimi Albert.)

Sophie: Czemu posyłacie po mnie, a nie po lekarza, idioci?!

(Piotr magicznie odzyskuje przytomność)

Piotr: Sophie, twój głos poznam wszędzie!

(Sophie spojrzała się na Piotra i na chwilę zastygła)

Fedo: Tato! no dalej, powiedz jej jeszcze raz!

Piotr:

Sophie luba, najdroższa moja!

Wciąż nieszczęście mi się przytrafia,

Sama widzisz, jak ciężka moja dola,

Gdy w serce me ponownie trafia

Raz ostra i przebiegła Peterka strzała

Raz karabinu nabój śmiertelny

Dawno już przestałem istnieć, Moja Mała

Nie chcę bez ciebie być jak wojak dzielny

Tylko jedno lekarstwo na moje serce

To twoja zgoda na zaślubiny

Jeśli darzysz mnie uczuciem wielce

Przyjmij teraz moje oświadczyzny

Jeśli zaś jego wolisz majętności

Nie rób mi już więcej przykrości.

KOCHAJ ALBO DOBIJ!

(Piotr wręcza Sophie sztylet do ręki.)

Sophie: Gdyby to było takie proste...

Fedo: Nie mamy już na to czasu...

(Sophie wstaje, trzymając sztylet oburącz za jelec, przyciskając wzdłuż swojego ciała)

Sophie: Ja...

(Sophie mówi przyciszonym głosem)

Sophie: Cię kocham, ale moi rodzice...

(Sophie nie wiedząc jakiego wyboru dokonać uroniła małą łzę i zacisnęła oczy. Odrzucając miecz, krzyczy)

Sophie: KOCHAM CIĘ! I tak, chce z Tobą być, przyjmuje oświadczyńny.

(Piotr zrywa się na równe nogi niczym ozdrowiony i bierze Sophie na ręce)

Piotr: Moja Luba!!! Oberhaupt wysłuchał moje modły!

(Po tym jednak chwiejnie ją odstawia, łapie się za ranę i znowu pada, tym razem rzeczywiście tracąc przytomność. Albert z Rononen pakują Piotra do samolotu)

Ronon: Dobra, dosyć tych wyznań, bo za chwilę Wasza miłość się tutaj zacznie i jednocześnie zakończy.

Albert: Chłopie, teraz masz po co żyć? Żebyś żadnych cyrków nie odwalał. Lecimy do szpitala.

Scena 3 Wesele



Miejsce akcji: Gruenes Herrenhaus

Osoby: Piotr Romanow , Sophie , Isabella Swann , August Neumann, Lieselotte, Joachim Cargalho , Heinz-Werner Grüner , Andrzej , Krzysztof Windsor , Leszek Ebe-Grüner , Fabio Rhyner , Benji Rockwell , Albert Fryderyk de Espada , Ronon Dex , Arkadiusz Maksymilian , Fatima Popow-Chojnacka

(Albert, Fedo i Ronon stoją gdzieś nieco z boku. Czekając na właściwą część uroczystości, przypominają sobie sceny z walk. Światło punktowo wskazuje na właściwą część planu)

Albert: I wtedy wpadł on na pole bitwy, i zebrał nas wszystkich, i zmienił jej oblicze.

Fedo: O kim Ty mówisz?

Albert: O Oberhauptie! To on przechylił szalę zwycięstwa!

Ronon: Gdybym sam tego nie widział, nie uwierzyłbym.

(Oberhaupt w centrum, stoi wśród młodych dziewcząt. Reflektory oświetlają tę scenę)

Oberhaupt: Tutaj mnie jeden drasnął, a ja go za łeb i przez ramię przerzuciłem. Dwóch kolejnych padło, a czterech innych uciekło.

(Oberhaupt mówi napinając mięśnie i pokazując swoje rany. Wczuwa się w swoją kwestię, niemal zrywając z siebie swoją koszulę)

Oberhaupt: I krzyczę im: Dawajcie po pięciu, bo nie mam czasu! A oni o litość mnie błagali i ja... Wspaniały Wojownik, Wielki Oberhaupt, tę litość im podarowałem.

(Nadchodzi Arkadiusz z Fatimą. Oberhaupt szybko poprawia swój strój)

Oberhaupt: A teraz przepraszam... Muszę dokończyć swoje, jakże ważne, obowiązki... Przecież nikt inny tego za mnie nie zrobi...

Arkadiusz: Przyjacielu z Edelweiss...

(Arkadiusz podaje dłoń Oberhauptowi. Fatima również, po czym sięga po kieliszek wina.)

Arkadiusz: ... Żona wszystko wyjaśni. Ja muszę wracać, zaraz mam samolot. Nie lubię wyjazdów zagranicznych, na których nie podpisuję aneksji... to znaczy, przejęzyczenie... traktatów.

(Arkadiusz wychodzi)

Fatima: Możemy zawrzeć pokój. Ale pod kilkoma warunkami. Po pierwsze, płacicie podatki jak do tej pory. Po drugie, nigdy nie nocujecie w naszym pałacu. A po trzecie, dajcie jakiś dworek, żeby nie było, że tak za nic.

(Oberhaupt mocno zdezorientowany)

Oberhaupt: Przepraszam, rzadko mi się to zdarza, ale ja chyba czegoś nie rozumiem. Czy my mówimy o warunkach pokojowych po tej samej bitwie, czy to dwie różne historie??

(Oberhaupt wyciąga z dłoni Fatimy kieliszek i odkłada na bok)

Oberhaupt: Żaden Sarmata nie dotyka edelweisskiego wina. Klaszczecie wtedy, kiedy mi klaszczą. Pewnie dzisiaj to przetestujemy...

(Oberhaupt poprawia fryzurę)

Oberhaupt: Codziennie rano mówicie dzień dobry i zanosicie do Cafe "Präzedenz" porcję świeżej prasy. Dworek możecie sobie zachować, ale od dziś pytacie mnie, czy możecie tam nocować. To co? Zgoda?

(Nie czekając na reakcję, sam chwyta za dłoń Fatimy i potrząsa nią)

Oberhaupt: No to zgoda. Jestem wspaniały.

(Nieopodal pod drzewem stoją Isabell i dr. Neumann, wpatrzeni w siebie, jak w obrazek.)

Isabell: Herr Neumann, jestem pod wrażeniem. Jak Herr tego dokonał? Stan pacjenta był przecież tragiczny...

Neumann: Dokonałem trudnego zabiegu, jakim jest torakotomia, procedura chirurgiczna, polegająca na otwarciu ściany klatki piersiowej, umożliwiającą dostęp do narządów zlokalizowanych wewnątrz klatki piersiowej, czyli płuc, serca, przełyku, tchawicy, przepony, dokładnie rzecz biorąc dokonałem sternotomii pośrodkowej – polegającej na przecięciu mostka w linii pośrodkowej ciała. Ten rodzaj torakotomii wykorzystywany jest najczęściej w kardiologii. Pacjent nie rokował. W czasie operacji drugi chirurg omyłkowo przeciął skalpelem aortę, doszło do silnego krwotoku. Ale pacjent wciąż żył. W całej mojej karierze lekarskiej czegoś takiego nie widziałem. Ostatecznie dokonaliśmy przeszczepu serca od nieznanego dawcy... Torakotomia jest zabiegiem wiążącym się z długotrwałym bólem pooperacyjnym, mam jednak nadzieję, że nie przeszkodzi to w zawarciu związku małżeńskiego. Nie muszę chyba dodawać, że drugi chirurg stracił posadę. Nie wypłaciłem mu nawet ekwiwalentu za okres wypowiedzenia. Taki błąd jest niedopuszczalny...

Isabell: Auguście, jesteś naszym bohaterem. Jakże bym chciała trzymać dla Ciebie skalpel! Ale powiedz mi jedno... Czy on na pewno teraz może?

Neumann: Ten zabieg nie wpływa ułomnie na ogół zachowań wynikających z popędu płciowego i mających na celu zaspokojenie indywidualnych potrzeb seksualnych człowieka, zwanych potocznie stosunkiem płciowym.

Isabell: Auguście, hihi, pytałam o ślub. O te emocje, które na pewno się pojawiają! Ach, Ty specjalisto!

(Isabell wybucha śmiechem. Światło zmierza w ostatni fragment sceny, w której rozmawiają Lieselotte z Joachimem)

Joachim: No i stało się, nasza Sophie wychodzi za mąż. Nie jest to co prawda król, ale życie jednak jej uratował, a ona jemu. Co za historia!

Lieselotte: Stałam na głowie, żeby Andrzej się zgodził, ehh... No cóż, pozostaje mi jeszcze Isabell. A co do Herr Romanova, to może nawet i dobrze. Jest moim przełożonym i bałabym się, że się będzie na mnie za to wszystko mścił. Żebyś widział, jak ludzie przed nim drżą w koszarach. Aż ciężko uwierzyć, że Sophie wybrała kogoś tak bezwzględnie oddanego wojsku.

Joachim: Andrzej tylko mruga w stronę Oberhaupta. Kto wie, czy by z tego farsa jakaś nie wyszła. A Romanow... Niech to lepiej szybko formalizują. Chłopa poskładali, ale ledwo co stoi. Żeby nie wyzionął ducha przed sakramentalnym "tak". To może być naprawdę dobry wybór! Isabella... jeśli ten Neumann mówi tak o niej, jak o swojej pracy, to obawiam się, że tam również nic nie wskóramy. Co nie oznacza, że nie spróbujemy...

(Światło reflektorów pada na stojących nieopodal mężczyzn. Jeden z nich ubrany w dresy, drugi w elegancki garnitur)

Leszek: Nie znam cię, ziomuś, ale za to znam tę laseczkę, która się dzisiaj hajtnie. Spoko ziomalka. Poza tym ja też mam teraz dziewczynę i jest zajebista.

Fabio: Też mi miło Cię poznać, Młodzieńcu. Kim jest ten dżentelmen w purpurowych pantalonach?

Leszek: Który? A ten. Nie znam typiarza, ale powiem ci jedno. Mój Stary spędził z nim trzy dni w Kaputte Ski. Z nikim tyle nie gada, nawet ze mną. I mówił coś, że się dogadali i będzie spoko. Nie słuchałem dokładnie, bo grałem w TABSy. Jak chcesz dołączyć, to dopiero w przyszłym sezonie, bo teraz spóźniłeś się. Zapisy były tydzień temu...

Fabio: TABSy... dobrze zapamiętam i nadrobię. A ten znajomy Twojego ojca, chyba trzyma miejsce tam dla kogoś. Myślisz, że usiądą razem? Wygląda na rozemocjonowanego.

(Na scenę wchodzi Ksiądz Windsachen, którego pojawienie się jest znakiem powoli rozpoczynającej się ceremonii.)

Krzysztof: Szanowni Państwo! Za chwile zacznie się ceremonia zaślubin! Proszę zająć miejsca i oddać młodym cały pierwszy plan. Dziś, to oni są gwiazdami tego wieczoru!

Oberhaupt: Gdybym tylko chciał...

(Organy grają marsza weselnego, na scenę wspólnie wkraczają Isabell i Piotr o kulach. Stają przed ołtarzem. Przebiega ceremonia)

Krzysztof: Czy Ty, Piotrze, bierzesz sobie tę oto Sophie za żonę i ślubujesz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Piotr: Miłość, wierność i uczciwość! Nawet śmierć nas nie rozłączy, gdyż już nieraz jej się przeciwstawiliśmy. Sophie! Jesteś dla mnie synonimem życia! Życia wiecznym szczęściem!

Krzysztof: Czy Ty, Sophie, bierzesz sobie tego oto Piotra za męża i ślubujesz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską, dopóki śmierć was nie rozłączy?

(Sophie lekko rozdygotana. Błądzi wzrokiem po gościach weselnych)

Sophie: Piotrze... Całe życie byłam pionkiem na szachownicy ludzi, którzy mówili mi co mam robić. I nagle, zaczęłam słuchać swojego serca! Wiesz... To nie było tak, że ja zmadrzałam. To pewna osoba nauczyła mnie patrzeć na życie przez pryzmat serca. I dziś! Gdy stoję tutaj! Słyszę to serce! Patrzę na Ciebie! I wiem... że nie bije ono dla Ciebie... Ilekroć kierowałam swój słuch w rytm jego wypowiedzi, słyszałam głos "Słuchaj serca". To za nim ciągle podążałam. Za głosem Krzysztofa! Piotrze, ja tak nie mogę!

(Sophie rzuca się w stronę księdza, chwytając go za dłonie)

Sophie: Krzysztofie, to ciebie cały czas kochałam!!! Teraz to zrozumiałam! Czy to nie za późno?!

(Po sali roznosi się pomruk zdziwienia)

Oberhaupt: Nie no... tego nawet ja bym nie przebił...

(Krzysztof ukrywa zdziwienie)

Krzysztof: Nigdy nie jest za późno, by powrócić do stada swojego pasterza... czy jakoś tak.

Sophie: Krzysztofie, Ty Baranie! Ożeń się ze mną, nim znowu to przemyślę!

(Krzysztof bierze Sophie na ręce, całuje ją w hollywoodzkim stylu i znosi po scenie w kierunku Oberhaupta)

Krzysztof: Niech Oberhaupt udziela sakramentu!

Oberhaupt: Trafiliście do najlepszej osoby, która może tego dokonać! A zatem!

(Oberhaupt poprawia fryzurę)

Oberhaupt: Pssst... może ją postaw z powrotem... to chwilę potrwa. Sam wiesz... A zatem! Pio.... Ekhm... Krzysztofie, czy bierzesz tę oto Sophie za swoją żonę i przyrzekasz jej być wzorem jako mąż, no i może ojciec?

Krzysztof: TAK!

Oberhaupt: Sophie, czy bierzesz jednak tego Krzysztofa za męża i ślubujesz mu być najlepszą wersją żony - czy to na jego rękach, czy stojąc u jego boku?

Sophie: Jasne!

Oberhaupt: A więc! Ogłaszam Was mężem i żoną! Niech żyje Oberhaupt! Niech żyją Państwo Młodzi!

Wszyscy: Niech żyją!

Głos zza krzaków: Niech żyją! Cały czas tu jestem.

(Wszyscy radują się i w roztańczonych nastrojach schodzą za parą młodą ze sceny, na który pozostaje Piotr. Światła gasną. Zapada mrok. Pozostaje tylko jeden reflektor skierowany na protagonistę.)

Piotr:

Zatem bez sztyletu w ręce
Mnie rannego w serce godziła
I w moich starań podzięce
Dawnego Piotra dobiła
Lecz nie wie, że tamten przepadł
Gdy na operacyjnym stole
W senny letarg zapadł
I teraz niczym w błędnym kole
Błąkam się w myślach mojej głowy
Czy już na zawsze jestem stracony?
Być może ruszę na swoje łowy,
i powystrzelam niczym gawrony.
A może wyjdę i już nie wrócę?
Zapomną o mnie, o nikim ważnym.
A świat im nagle na głowy rzucę
I nikt już nie będzie tutaj odważny.
To nie jest zemsta moja gorliwa
Serce choć we mnie, nie do mnie należy
Dziewczyna jednak już pogardliwa
I czas jest na to, byśmy byli szczerzy.
Nie ja? To żaden! To jest moje zdanie.
I zrobię wszystko co tylko możliwe
Byś powiedziała do mnie: Kochanie.
Choćby i przez łyzy swoje żarliwe.
Ból ten do zniesienia
Ostanie się ze mną.

I nie wypowiesz już jego imienia,
bo będziesz Ty moją właśnie królową.

(Piotr schodzi ze sceny w akompaniamencie złowroziej muzyki granej na fortepianie. Kurtyna w dół)

KONIEC